

Solis – złoto południa

I

Adam Stok miał już zamykać gabinet. Zapadał zmierzch, robiło się późno i było wątpliwe, aby jeszcze ktoś go odwiedził. Gabinet od dłuższego czasu nie przynosił dochodu. Mimo usytuowania w centrum liczba pacjentów systematycznie spadała. Stok nie umiał przystosować się do nowych warunków, chociaż próbował. Zawiesił nawet mały neon, napisał: „mówimy po angielsku, zapewniamy najnowsze materiały, leczymy bezboleśnie”. Nic nie pomagało. Prawdą było, że Stok wychowany na wojskowej medycynie nie bardzo wierzył w nowe technologie i nie umiał ich stosować. Gdyby nie resztkę starych znajomych, musiałby zamknąć interes. Ale teraz wyglądało, że przynajmniej jeden z nowych napisów przyniósł efekt. Wchodzący człowiek nie wyglądał na miejscowego. Już na pierwszy rzut oka było w nim coś dziwnego. Mocno zbudowany, choć niewysoki, włosy krótkie, ale jakieś zaniedbane, zmierzwiłone, spocone. Jeszcze dziwniejszy miał ubiór – góra zupełnie nie pasowała do dołu; spodnie typu wojskowego, do tego pomimo lata także ciężkie buty,

koszula w śmieszne niebiesko-zielone zygzaki. Strój uzupełniała marynarka od taniego garnituru. W ręku trzymał podróżną torbę z nietypowej skóry. Miał czujny wzrok, pełen widocznego bólu.

– Czy tu naprawdę mówi się po angielsku? – zapytał zamiast przywitania.

– Tak, dobry wieczór – uprzejmie odparł Stok.

– Nareszcie, nigdzie nie mogę się porozumieć, a cholernie boli mnie ząb.

– Zapraszam na fotel – dentysta zapalił lampę i zaczął starannie myć ręce, przyglądając się jednocześnie przybyszowi. Nie wyglądał na takiego, przy którym się zarobi, ale ewentualne usuwanie też się w końcu liczy. Żałował, że odesłał asystentkę, ale nie stać go było na pełnoetatową pomoc.

– Proszę otworzyć usta. Który ząb boli?

– Lewa górna czwórka – skrzywił się gość.

– Tak, a od kiedy boli?

– Od tygodnia. Boże, niech pan już coś zrobi.

Angielski tego pacjenta był też dziwny. Stok, chociaż znał ten język dobrze, z pewnym trudem go rozumiał. Chory ząb okazał się oprawiony w złoto. W koronce był poszarpany otwór, wyglądało na to, że ktoś próbował ją niefachowo zdjąć.

– Ktoś po prostu chciał mi pomóc, zdejmując osłonę – wyjaśnił pacjent, nie czekając na pytanie.

– Widzę, że robił to amator, ale proszę się nie martwić, zaraz coś poradzimy. Swoją drogą nie było tu warstwy izolującej, a złoto przewodzi trzysta razy lepiej ciepło niż miazga zęba. Od razu widać, że trafił pan do fachowca, który lubił, żeby go częściej odwiedzać.

– Dentysta zrobił prześwietlenie, otworzył ząb, przeczyścił, włożył lekarstwo.

– Pan u nas na dłużej, turysta? – zapytał.

– Uhrruumm – odparł z otwartymi ustami pacjent.

– Pytam, czy na długo, bo za dwa, trzy dni musimy się spotkać. To, co dziś zrobię, przyniesie ulgę, ale nie zakończy sprawy.

– Uhrruumm – wyburczał pacjent z otwartymi ustami, mimo że już mógł je zamknąć.

Widocznie tak wolał.

Stok zrobił pełny wycisk zębów przeciwstawnych masą alginatową, następnie, używając specjalnego silikonu, wycisk oszlifowanego zęba. Resztę, czyli wykonanie modelu roboczego z twardego gipsu i wosku odlewniczego, a także formy w masie ogniotrwalej, planował na później. Uważano to za typową pracę dla technika, ale on wolał wszystko robić sam. Nie było to takie trudne, od momentu kiedy wyposażył się w nowoczesny indukcyjny piec do odlewania ciśnieniowego i wirówkę. Zajmowało to niewiele czasu, a oszczędzał wydatki na zlecenia. No, a przede wszystkim nie tracił z oka surowca.

– Nie wszystko jest jednak proste, problem będzie z koronką. Ta jest do niczego.

Pacjent bez słowa sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyjął mały przedmiot, rozwinął bawełnianą szmatkę i podał dentyście błyszczący pasek metalu.

– To złoto, powinno wystarczyć – powiedział po prostu.

Oczy Stoka wprost się zaświeciły. Było tego jakieś pięćdziesiąt, może siedemdziesiąt gramów! Od bardzo dawna nie widział takiej ilości złota. A kiedyś było tego niemało. Przez kilka lat służył bowiem w polskich wojskach na Wzgórzach Golan w Libanie w ramach misji ONZ. To były prawdziwie złote czasy. Oprócz borowania, plombowania, usuwania wojskowych zębów polskich, holenderskich, fińskich służył pomocą również miejscowej ludności. Z tą różnicą, że miejscowych nie leczył za darmo. Wiadomo, żołądek na niewiele wystarczał, szczególnie przy jego potrzebach, a miał ich sporo – hazard, dobre alkohole, miłe damskie towarzystwo. Z początku brał pieniądze, później zauważył, że tamtejsi ludzie mają sporo złota – wiadomo moda arabska. Nie bardzo wiedział, jak to wykorzystać, ale wpadł na pomysł rozpowszechnienia mody na złote zęby. Najpierw założył złote koronki dwom urzędnikom, potem żonie adwokata i niebawem zaczęła się tworzyć kolejka. Potrzebował materiału i to coraz więcej. Pacjenci przynosili mu złote ozdoby, obrączki, kolczyki, bransolety. Niestety, nie wszystko się nadawało – było zbyt niskiej próby. Sprowadził więc odpowiednie wyposażenie: elektryczny piec, platynowe tygle, szczypce, цаўкі, no i przede wszystkim wagę. Najbardziej lubił ważyć. Odcyfrowywanie prób i znaków na złotych przedmiotach też było przyjemne, szczególnie gdy próby okazywały się wysokie. Nauczył się wtedy wiele zarówno o samym złocie, jak i jego topieniu, oczyszczaniu, obrabianiu. Z czasem zakres klienteli rozszerzał się, a jego

prywatna kasetka robiła się coraz cięższa. Założył sobie, że oprócz zapłaty jedna piąta przynieszonego złota jest dla niego. W końcu nikt nie ważył gotowych założonych koronek. Ryzyko było więc niewielkie. Wtedy zyskał też przezwisko Gold Doctor. To było życie, żadnych urzędów probierczych czy komitetów normalizacyjnych, żadnej kontroli wag i prób. Po dwóch latach tak pracowicie spędzonych odłożył sporą ilość kruszcu i po powrocie do kraju mógł być zamożnym człowiekiem, ale nie dla Adama S. spokojne życie. Najpierw wynajął gabinet w centrum, wyposażył bardzo nowocześnie i zaczął przyjmować pacjentów. Jednak stare przyzwyczajenia szybko się odezwały i po krótkim czasie miłego życia prawie cały przywieziony majątek się rozszedł. Niestety, moda na złote zęby w Polsce minęła. A teraz znów miał w ręku złoto. Było ono w postaci paska o szerokości około dwóch centymetrów i grubości około dwóch milimetrów, zawinięte w cienką, przezroczystą folię.

– Ta ilość złota z pewnością wystarczy – powiedział powoli i obojętnie. – Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, zabiorę cały pasek, zważę, a przy ostatniej wizycie zwrócę niewykorzystaną część.

– Dobrze – zgodził się pacjent.

„Chyba zachował się dość beztruosko. Widać, że zupełnie nie ma pojęcia, ile może ważyć złota koronka” – pomyślał Stok.

– Przejdźmy do formalności – powiedział. – Muszę założyć panu kartotekę, poproszę o nazwisko.

– Jack Daniels – odpowiedział krótko przybysz.

Stok nie pytał o nic więcej. Nie mógł się doczekać, kiedy pacjent wyjdzie.

– Teraz ja o coś poproszę, nim wyjdę – powiedział pacjent. – Proszę mi dać prześwietlenia, które pan zrobił. Jeśli okażą się jeszcze potrzebne przy następnej wizycie, będę je miał przy sobie.

Dentysta był zaskoczony. Pierwszy raz spotkał się z takim życzeniem, ale nie miał zamiaru się upierać.

– Proszę bardzo, oto one. Cała szczęka i ząb numer cztery – powiedział, podając pacjentowi dopiero co wykonane zdjęcia.

Kiedy wreszcie został sam, zamknął drzwi wejściowe, usiadł wygodnie, rozwinął folię i wyjął złoty pasek. Obejrzał go dokładnie. Nie było na nim wybitego znaku próby, ale to nie stanowiło problemu. Najważniejsze, że to złoto. Adam Stok nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Chcąc jednak poznać jego wartość, przygotował odczynniki, które zostały mu ze starych dobrych czasów. Wziął kawałek złota, około pół grama, rozwałcował na cieniutki pasek i pociął na małe cząstki, po czym włożył do porcelanowej parowniczkę, którą umieścił na łaźni wodnej. Dodał do niej kilka mililitrów kwasu solnego, potem parę kropli kwasu azotowego, aż złoto się rozpuściło. Czekał najwyżej kilka minut. Gdy roztwór odparował, dodał znów kwasu solnego i jeszcze raz odparował. Uzyskał w ten sposób kryształy chlorku złotowego, które rozpuścił w wodzie destylowanej. Miał wreszcie odczynnik do zbadania zdobycznego złota. Rozwinął folię, w którą zawinięty był pasek. Oczyszczył go na

małej powierzchni, zeskrobując wierzchnią warstwę, po czym w tym miejscu umieścił kroplę wcześniej przygotowanego chlorku złotowego. Teraz należało tylko czekać. Gdyby pasek nie był złoty, w miejscu zakroplenia natychmiast utworzyłaby się ciemna plama. Im później się ukaże, tym złoto będzie wyższej próby. Podniecony czekał, wpatrując się w zwilżone miejsce i sekundnik zegarka. Jeśli minie przynajmniej minuta bez nieszczęsnej plamy, będzie nieźle. Upłynęła minuta, dwie, trzy, cztery. Plamy nie było. Złoto było wyjątkowo czyste, chyba jeszcze takiego nie widział. Nastąpiła chwila, której od początku nie mógł się doczekać. Zważył pasek, wyszło dokładnie siedemdziesiąt gramów. Starym, choć niezapomnianym zwyczajem odciął jedną piątą. Obie części włożył do swojej specjalnej, tajnej skrytki. Przygotował ją dawno temu w panelu sterowniczym urządzenia do borowania. Po otwarciu osłony i zdjęciu elektronicznej płytki pojawiała się przestrzeń wystarczająca na umieszczenie pół kilograma złota. Usuniętą pacjentowi koronkę włożył do podręcznego sejf. Wreszcie rozsiadł się odprężony. Prawie piętnaście gramów za jeden dzień, to było coś niewiarygodnego. Za dwa dni weźmie miarę z zaplombowanego zęba, odleje kształt nowej koronki. Trochę pozostałego złota zwróci i rozliczy się z pacjentem. W nocy śnił o złotym deszczu. Z błogostanu wyrwał go drażniący dźwięk telefonu.

„Boże, jeszcze nie świta... Czyżby pacjent? Tylko nie to” – przemknęło mu przez głowę. Okazało się, że to policja.

– Aspirant Postumski – usłyszał ostry głos w słuchawce. – Proszę natychmiast przyjechać do gabinetu.

– Co się stało? Chcecie za darmo leczyć się o tej porze? Przyjmę pana o jakiejś ludzkiej godzinie – dentysta był wściekły.

– To nie żarty, było włamanie do pańskiego gabinetu – krótko rzucił policjant i odłożył słuchawkę.

„Nie, nie, nie” – pomyślał Stok. Całe szczęście, że przyniesione złoto włożył do pewnej skrytki. Ale czy jej nie odkryli, tego nie był pewien.

Widok gabinetu po włamaniu przedstawiał się okropnie. Wszystko było przewrócone do góry nogami. Szuflady powyjmowane, zawartość wysypana, szafka z lekami otwarta i opróżniona. Przerzucono nawet ręczniki, rękawiczki, środki czystości.

– Co zginęło? – zadał zwyczajowe pytanie aspirant.

– Muszę przecież sprawdzić, trudno odpowiedzieć na pierwszy rzut oka – odparł zdenerwowany dentysta. – Skąd wiedzieliście o włamaniu?

– Czy miał pan tu jakieś narkotyki? – zignorował pytanie Postumski.

– Ależ skąd – zaprzeczył zdecydowanie Stok.

– Więc po co się włamało? Nie wygląda to na chuliganów. Narzędzia są, telewizor, radio, komputer też. Miał pan tu złoto, platynę?

– Bardzo niewiele, dwie złote koronki były w sejfie.

Podeszli do małego standardowego sejfu w ścianie. Miał wyłamany zamek i był pusty.

– Czy wychodząc wieczorem z gabinetu, włączył pan system alarmowy?

– Oczywiście, jak zwykle.

– I jak zwykle nie zadziałał – mruknął policjant.

– Proszę pokazać spis pacjentów. Do kogo należały skradzione koronki?

– Jedna była moja od dawna, druga należała do pacjenta, który przyszedł tu wczoraj.

– Kto to? – aspirant był zaciekawiony.

– Obcokrajowiec, nazywał się Jack Daniels, wpi-
sałem do kartoteki. Och, nie widzę jej – dodał prze-
straszony dentysta.

– Skąd przyjechał? – dopytywał się policjant.

– Prawdę mówiąc, nie wiem – szczerze wyznał
Stok.

– Szkoda tej kartoteki, popracujemy tu jeszcze
trochę. Dam panu znać, kiedy skończymy.

– Proszę powiedzieć, kto to mógł być i jak tu
wszedł? – znów próbował dopytywać się dentysta.

Nie było widać śladów włamania, drzwi i okien nie
naruszono. Postumski nie zamierzał jednak ujawniać
ewentualnych przypuszczeń. Policja знаła przeszłość
Stoka i powody włamania mogły okazać się różne.

Właściciel gabinetu stwierdził, że oprócz koronek
i kartoteki nic innego nie zginęło. A tak naprawdę
cały czas spoglądał na swój schowek. Nic nie wska-
zywało, aby ktoś się do niego dobrał. I to była jedyna
rzecz, która go cieszyła, gdy wracał do domu.

Po dwóch dniach, kiedy już mógł wrócić do gabinetu, przede wszystkim otworzył schowek i wyjął obydwie złote paski. Jeszcze raz przyjrzał się im dokładnie. Czyżby to właśnie z ich powodu ktoś włamał się do gabinetu? Czy to po prostu przypadek? Kto mógłby wiedzieć, że zagraniczny turysta przyjdzie właśnie do niego i tu zostawi złoto? Paski wyglądały zwyczajnie, choć ich barwa była bardzo jasna, ale kolorów złota jest wiele. Poza tym były bardzo miękkie, co świadczyło o wysokiej próbie. Obejrzał paski pod mikroskopem, miały drobnoziarnistą i równomierną strukturę. Walcowano je w urządzeniu bardzo wysokiej jakości. Brak znaków próby świadczył o tym, że wykonano je do celów specjalnych lub były to próbki przeznaczone do badań mennicznych. Jeśli tak, mogłoby to przynieść niepotrzebne kłopoty. Stock zdecydował, że najbezpieczniej będzie stopić obie części. To zatrze ewentualny ślad. Przygotował tygiel z węglowym wkładem i włączył piec. Pociął paski na drobne cząstki, włożył do tygla i zamknął piec. Od momentu zapalenia się lampki termostatu odczekał kilkanaście minut i wyłączył piec. Odetchnął z ulgą, kiedy otwierał drzwi pieca. Odlana sztabka nie sprawi już kłopotu. Jakież było jego zdziwienie, gdy zaglądając do tygla, spostrzegł zamiast sztabki nietknięte skrawki pociętych pasków. Złoto się nie stopiło! Sprawdził piec, który kupił co prawda dość dawno, ale było to urządzenie znanej w tej dziedzinie firmy Langerdorff i nigdy go nie zawiodło. Postanowił

powtórzyć procedurę, wkładając do drugiego małego tygielka kawałek swojego starego złota. Po godzinie był jeszcze bardziej poruszony: stare złoto stopiło się, nowe nie. Czyżby to jednak nie było złoto? To nieprawdopodobne. Stok miał teraz dwa wyjścia: przyznać się do otrzymania żółtych metalowych pasków, ale to rozwiązanie po namyśle odrzucił, albo dalej starać się wyjaśnić zagadkę.

Poczuł, że sytuacja zaczyna go przerastać. Potrzebował pomocy. Do kogo mógłby się zwrócić w takiej sprawie? Kolegów miał wielu, ale czy ktoś był naprawdę przydatny? Po dłuższym zastanowieniu zdecydował się na telefon do dawnego szkolnego kolegi Roberta Gordona, który teraz pracował w jakimś instytucie naukowym.

II

Robert Gordon był mocno zaskoczony, odbierając telefon od kolegi, którego nie widział chyba już kilka lat. Zdziwiła go też tajemniczość sprawy, chociaż znając Adama z dawnych czasów, można się było spodziewać wszystkiego. Stok dał mu złote paski do badań, a dwa dni później spotkali się w kawiarni. Robert widział, że Adamowi bardzo się spieszyło.

– Przed wszystkim powiedz, skąd to masz – rozpoczął rozmowę Gordon. – Takiego produktu nie ma.

– Jak to, więc to nie złoto? – Stok był zdruzgotany.

– Tego nie powiedziałem. To złoto, ale takiego nie miałem w rękach, a nawet nie słyszałem o czymś podobnym.

– Nie rozumiem, co to znaczy? – Adamowi wracała nadzieja.

– Wyjaśnię ci po kolei – rozpoczął naukowiec. – Próbkę zbadałem metodą spektroskopii atomowej. To wyjątkowo dokładna ocena, a wynik okazał się zaskakujący: złoto jest niezwykle czyste, praktycznie bez zanieczyszczeń. Jest czystsze niż tak zwane cz.d.a., czyli czyste do analiz, które wykorzystuje się zresztą bardzo rzadko i nie jest w obiegu. Twoje zawiera zanieczyszczenia, których nie da się już policzyć w tak zwanych ppm, czyli częściach na milion, ale w częściach na bilion. Stąd też jego wysoka temperatura topnienia, co jest zgodne z ogólną zasadą – mało zanieczyszczeń, temperatura topnienia wzrasta.

– To chyba dobrze – wtrącił nieco uspokojony dentysta.

– Może i dobrze, ale bardzo dziwne, że zdobyłeś złoto o niespotykanej czystości. Żeby takie uzyskać, potrzeba unikalnej aparatury. Kto i w jakim celu je robi? Nawet elektronika czy medycyna takiego nie wymagają. Poza tym jeśli ktoś umie takie złoto robić, a może i inne metale, opisałby wszystko, opatentował. Przecież to byłaby sensacja. Ale jest jeszcze coś nie mniej zastanawiającego. Pewne śladowe zanieczyszczenia jednak w tych paskach występują, ale nie są to pierwiastki metaliczne, które zawsze towarzyszą złotu, czyli srebro, miedź, nikiel. Są za to

inne – antymon, bizmut – które przy złocie spotyka się w bardzo niewielkich ilościach.

– Jaki stąd wniosek? – Stok był już nieco zdezorientowany i zniecierpliwiony.

– To bardzo trudno wyjaśnić, jakie może być źródło pochodzenia tej próbki. Jakaś nowa kopalnia, nowy, nieopublikowany sposób oczyszczania? Pozostają też inne możliwości, choć raczej fantastyczne. Pierwsza, że jest to złoto z meteorytu, a więc z kosmosu, i druga, że pochodzi z super głębokiego odwiertu blisko jądra ziemi. Dlatego jeszcze raz pytam: skąd to masz?

– Nie umiem wiele powiedzieć. Przysięgam, że dostałem od nieznajomego pacjenta.

– No dobrze, spróbuję powtórzyć badania i odezwę się. Aha, możesz być spokojny, u mnie złoto jest bezpieczne.

* * *

Adam Stok był coraz bardziej zaniepokojony. Coś, co wyglądało na pewny interes, zaczynało się komplikować. Ale po południu okazało się, że to dopiero początek naprawdę dużych problemów. Zjawił się Postumski z dość ponurą miną.

– Musimy poważnie porozmawiać. Proszę bardzo dokładnie opowiedzieć o wizycie tego Danielsa – zażądał policjant.

– Rozumiem, że każdy szczegół może mieć znaczenie – Stok próbował być uszczypliwy.

– Ażeby pan wiedział, zresztą sam zacznę. Jack Daniels nie żyje. Znaleziono go martwego nad brzegiem Wisły. Śmierć nastąpiła prawdopodobnie jakieś dwie albo trzy godziny po wizycie u pana. Być może pan był ostatni, który go widział żywego, oczywiście oprócz zabójcy.

– Więc to było morderstwo? – Stok był rzeczywiście wstrząśnięty.

– Chyba się pospieszyłem, ale to już nie ma znaczenia, prasa i tak zaraz o tym napisze. Zabójstwo obcokrajowca nie zdarza się w końcu u nas często.

Stok opowiedział jeszcze raz o wizycie niecodziennego pacjenta. Podał możliwie dokładny rysopis.

– Z jakim problemem do pana przyszedł? – dopytywał się policjant.

– Oczywiście medycznym, bolał go ząb – pewnie odparł dentysta.

Stok uznał, że lepiej opowiedzieć, ile tylko można, bo i tak sekcja wykaże stan uzębienia byłego pacjenta. Opowiedział więc o zębie i złotej koronce, którą zdjął i na swoje szczęście włożył do sejfu.

– Widział go pan wcześniej, znał? – dopytywał się bez przekonania aspirant.

– Ależ nie, przecież powiedziałbym – zapewnił Stok.

– Powiem panu więcej, bo i tak musimy być w kontakcie, a poza tym jego ambasada może coś chcieć. Daniels był obywatelem Republiki Południowej Afryki, przyjechał do Polski dzień przed wizytą u pana. No, na dziś wystarczy – rzekł na pożegnanie.

Dwa dni minęły spokojnie, jeśli spokojem można nazwać czekanie na nie wiadomo co. Policja zwróciła już Stokowi gabinet, ale i tak wiodło mu się coraz gorzej. Sprzedaż złota uznał jednak za zbyt ryzykowną. W paskudny nastrój wprawiła go też kolejna wizyta Postumskiego.

– Przejdę zaraz do rzeczy. Mam dla pana niecodzienną propozycję. Pojedzie pan do Afryki, powiedzmy na zaproszenie zainteresowanych. Okazuje się, że tego pańskiego Danielsa poszukiwała policja RPA. Podobno odwiedził nas już wcześniej, oczywiście pod innym nazwiskiem. Teraz też nie nazywał się Daniels, ale mniejsza z tym. Wygląda, że był to ktoś dla nich ważny. Nie wiem, o co im dokładnie chodzi, może jakaś dodatkowa identyfikacja, a może chcą pana przycisnąć tam na miejscu. Ja bym to sam chętnie zrobił, bez tej wycieczki. Mam nadzieję, że po powrocie opowie pan, jak tam to robią. Chyba zabierze pan ze sobą ciało pacjenta – zachichotał policjant.

Pod Stokiem ugięły się nogi. Jeszcze tego brakowało! Ale czy mógł odmówić? Jednego być może uniknie – ewentualnego spotkania z mordercą Danielsa, co tutaj wydawało się niestety prawdopodobne. Próbował chociaż coś jeszcze uzyskać.

– A co z gabinetem? Stracę pacjentów, zyski – zaprotestował.

Policjant wzruszył ramionami.

– Nie moja sprawa, ale słyszałem, że mają coś panu zrekompensować, chociaż, prawdę mówiąc, nie wiem za co – uszczypliwie odparł Postumski.

Kiedy Stok wreszcie ochłonał, zdał sobie sprawę, że tak naprawdę sam zastanawiał się wcześniej nad wyjazdem w poszukiwaniu złota. Teraz przynajmniej wiedział, dokąd jechać, a to już bardzo wiele. Opanowała go dawna gorączka złota. To, że właśnie jemu trafił się taki przypadek z nieznanym złotem, rozpałiło jego wyobraźnię. Poczłł, że fortuna zaczyna mu sprzyjać, a wyjazd mógłby dać możliwość jakiegoś handlu, pośrednictwa do tej części Europy, a w ostateczności sprowadzenia większej ilości surowca do celów dentystycznych. Człł, że tylko takie przedsięwzięcie może odmienić jego los. Fakt, że spędził długi czas za granicą i znał dobrze języki, napawał go optymizmem i pewnością siebie. W myśłach już zgodził się na wyjazd, ale próbował nie poddawać się zbyt łatwo. Przypuszczał, że policja wie dużo o jego niezbyt chwalebnej przeszłosci i brak podjęcia współpracy mógłby mieć dla niego przykre konsekwencje. Kiedyś zdarzały się sprawy, o których sam wołałby zapomnieć.

– Muszę najpierw poznać wszystkie szczegłły, czas pobytu i tak dalej.

– Sprawa jest prosta. Tamta strona pokrywa koszty, a wylatuje pan za dwa dni. Nie widzę możliwości odmowy. Powiem szczerze dlaczego. Mimo wielkich odległosci nasze policje wspłpracują dośc ściśle, bo w RPA jest duża społecznośc polska, to powojenna i nowa emigracja z lat osiemdziesiątych. Nowe życie

układało się naszym rodakom zazwyczaj całkiem dobrze, niestety w pewnym momencie atmosfera się zepsuła. Otóż w 1993 roku nasz emigrant Janusz Waluś w biały dzień zastrzelił Chrisa Haniego, jednego z przywódców Afrykańskiego Kongresu Narodowego i zdeklarowanego komunistę. Cała ta tragedia mogłaby się skończyć pewnie jeszcze gorzej, gdyby ofiarą okazał się sam Nelson Mandela, co podobno pierwotnie planował zabójca. Zapowiadał się głośny proces, chociaż działo się to jeszcze za de Klerka, ostatniego białego prezydenta, ale nieoczekiwanie służby specjalne wywiozły po cichu żonę Walusia i ukryły w Londynie. Komuś zależało, aby nie zeznawała na procesie męża. Dużo później ujawniono, że mogliśmy mieć w tym drobny udział. Ale inni świadkowie też niewiele chcieli mówić w sądzie. Wyglądało na to, że nikomu nie zależało na wyjaśnieniu prawdy o spisku. Nastąpił czas wielkich zmian politycznych w tym kraju, czarnoskórzy mieszkańcy przejęli władzę, pierwotnie orzeczoną karę śmierci zamieniono Walusiowi na dożywocie i wszystko powoli ucichło. Od tego czasu mamy pewne zobowiązania wobec południowoafrykańskiej policji. Z tego, co wiem, chcielibyśmy się za wszelką cenę odciąć od jakiegokolwiek łączenia tamtego zbrodniczego czynu z obecną Polską. Wizyty Danielsa u nas niestety mogą przypomnieć dawno zapomniane sprawy. Osobiście nie wiązałbym ich z tamtą historią, ale zdaje się, że afrykańscy koledzy są bardzo przeczuleni. Nam każda komplikacja jest nie na rękę, podobno premier przyjął zaproszenie nowego prezydenta RPA i zapo-

wiadają się korzystne umowy gospodarcze. Dlatego gdyby pan odmówił albo, nie daj Boże, zбочył z trasy podróży i nie dotarł na miejsce, poszukalibyśmy pana wspólnie, a wtedy... No, życzę pomyślności i liczę na sprawozdanie po powrocie.

* * *

Przed wyjazdem Stok spotkał się jeszcze raz z Gordonem. Tym razem zdecydował się opowiedzieć przyjacielowi wszystko, co wiedział, łącznie z planem bliskiej podróży. Próbował namówić Gordona do wyjazdu razem z nim.

– Możemy lecieć razem, wszystko wyjdzie taniej. Na miejscu rozejrzemy się również w sprawie złota. To jest wyjątkowa okazja. Mam tam być przez tydzień, w razie czego przedłużymy sobie pobyt o kilka dni.

– Przyznaję, że i mnie to mocno wciągnęło, tym bardziej że potwierdziły się wyniki wcześniejszych badań, ale nie mogę tak po prostu rzucić wszystkiego. Poza tym niewielka jest pewność, że na coś tam trafimy.

– Wpadłem na pewien pomysł. Napisałem listy do kilkunastu kopalń – producentów złota w RPA. Przedstawiłem się jako dziennikarz piszący o historii kopalń, a przede wszystkim o pracujących w nich kiedyś Polakach. Zobaczymy, kto odpowie, nawiążemy jakieś kontakty. Aha, listy podpisałem twoim nazwiskiem, bo po pierwsze nie wiem, jak ułożą się

tam moje stosunki z policją, a po drugie wierzę, że do mnie dołączysz.

– Z tym nazwiskiem to już mocno przesadziłeś, ale trudno. Za to dostaniesz dwa zadania. Sprawdziłem metody wydobywania złota i jego oczyszczania. Oprócz lądowych, o których dokładniej opowiem ci później, natrafiłem na zapomnianą już obecnie metodę uzyskiwania złota z wody morskiej.

– Tam też jest złoto? – Stok był zafascynowany.

– Oczywiście, dlaczego by nie. Z tym, że niewiele, od pięciu do siedemdziesięciu miligramów w jednym metrze sześciennym. Pierwsi pomyśleli o tym Niemcy, którzy po pierwszej wojnie światowej byli zmuszeni płacić wysokie kontrybucje i próbowali uzyskać złoto właśnie z morza. Rozpoczęli prace w 1922 roku i po trzech latach opracowali metodę jego wydobywania. Nie była prosta, ale profesor Haber otrzymywał pięć do dziesięciu miligramów złota z metra sześciennego wody. Niestety, były to zbyt małe ilości, aby rzecz okazała się opłacalna ekonomicznie. Może szkoda, bo gdyby Niemcy spłaciły zobowiązania wcześniej, wtedy inaczej mogłaby się potoczyć ich historia. Wróćmy jednak do twoich zadań. Nie jest wykluczone, że ktoś obecnie wpadł na nową metodę wydobywania złota z wody morskiej czy rzecznej. To mogłoby tłumaczyć inny rodzaj zanieczyszczeń, który stwierdziłem w twoim złocie. Dowiedz się więc, czy źródło tego złota jest na lądzie czy w wodzie. I druga sprawa: zdobądź kolejną próbkę, wtedy przyjadę – zakończył Gordon.

Żeby nie mącić w głowie przyjacielowi, nie wspominał już o ostatnich badaniach. Porównał zanieczyszczenia zawarte w tajemniczym złocie z zanieczyszczeniami w innych szlachetnych i nieszlachetnych metalach. Stwierdził, że takie same występują w bardzo czystej rtęci, ale sens tego był nie do pojęcia.

III

Lot Stoka do Johannesburga zaplanowano na wtorek, z Warszawy przez Londyn. Cała podróż odbyła się zgodnie z rozkładem. Choć była noc, w samolocie Stok nie mógł zasnąć. Dla rozrywki, ale i dla przypomnienia wziął swoje stare zapiski na temat złota, pochodzące jeszcze z czasów pobytu na Bliższym Wschodzie. Był czas, kiedy interesował się nie tylko gromadzeniem kruszcu, ale i jego historią. Zamierzał nawet coś o niej napisać. Może teraz będzie miał więcej czasu i znajdzie jeszcze więcej ciekawostek. Przypomnił sobie, jak się kiedyś zdziwił, że nazwa karat używana dla oceny masy złota pochodzi od greckiego słowa keration, czyli kształt strąka lub rogu, a jego waga odpowiada masie ziarna akacji amerykańskiej lub afrykańskiego drzewa chlebowego. Dopiero w 1913 roku ujednociono masę jednego karata na 0,2 grama. Tak więc obecnie dwadzieścia cztery karaty to złoto czyste, stuprocentowe, a na przykład osiemnastokaratowe ma siedemdziesiąt procent złota. Czyste – jest miękkie, stąd dla kon-

kretnych zastosowań konieczne są jego stopy, zwykle ze srebrem, miedzią, czasami platyną lub niklem. Tańsze białe złoto to stopy z niklem i cynkiem, drogie białe złoto to stopy z palladem, stosowane tylko w najdroższej biżuterii. Oprócz karatów do oznaczania czystości złota stosuje się tak zwane próby, czyli stosunek masy złota do całkowitej masy stopu, stąd czyste posiada próbę 1000. Dlatego złoto dentystyczne, które go najbardziej interesowało, miało próbę 916, czyli 22 karaty, a najczęściej stosowane do wyrobu biżuterii – 583, więc jako 14-karatowe było dla niego nieprzydatne i wymagało przetapiania. Na szczęście, w krajach Orientu przeważało złoto o wysokich próbach 916 albo 990, a nawet 999.

Z rozmyślań wyrwała go stewardessa oznajmiająca, że lądowanie w Johannesburgu nastąpi za godzinę. Szybko zamówił jeszcze whisky, kto wie, kiedy wypije następną szklaneczkę i kto za nią zapłaci. Powinien mieć jakiś plan działania, ale w końcu na razie jest zaproszony, później będzie improwizował. „Będzie dobrze” – pomyślał, popijając whisky.

Na lotnisku czekał policjant w cywilu. Hotel był przyzwoity, położony w centrum, więc zaczynało się nieźle. Ranne przesłuchanie czy raczej rozmowa była uprzejma, ale nieszczególnie przyjazna.

– Proszę powiedzieć, czym pan się zajmuje – rzekł jeden z dwóch obecnych policjantów.

„Jak byście nie wiedzieli” – pomyślał Stok, ale starał się być spokojny i rozluźniony. W końcu nie miał się czego obawiać.

– Jestem dentystą.

– O czym rozmawiał pan z Brockiem? – zadał pytanie drugi.

– Więc nie nazywał się Daniels? – przeciągał Stok.

– Nie powiedzieli panu w Warszawie? Mniejsza z tym. No więc?

– O zębach – krótko odparł Stok. Już wcześniej zastanawiał się, co powiedzieć na takie pytanie. Teraz nadeszła ta chwila. Opowiedział wszystko prócz tego, że pacjent, niech mu będzie Brock, dał mu złoto.

– Wiemy, że Brock miał problemy z zębami jeszcze tutaj. Czy poza tematem „zęby”, o czymś innym rozmawialiście?

– Nie, zdecydowanie nie – odparł Stok.

– Co pan zrobił ze zdjętą koroną? – niespodziewanie zapytał pierwszy.

– Włożyłem do medycznego sejfu, skąd ją skradziono.

– Czy oczyszczał ją pan przed schowaniem?

– Nie – odrzekł Stok spokojnie, chociaż takie pytanie go zaskoczyło.

Teraz pytania zaczęły padać coraz szybciej, zadawali je na zmianę obaj policjanci.

– Czy była cała? Ile ważyła?

– Jak zamierzał ją pan naprawić?

– Czy Brock mógł gryźć bez korony?

– Jak zamierzał go pan dalej leczyć?

– Kiedy miał przyjść na następną wizytę?

– W jakim stanie była korona? Czy była inna niż stosowane przez pana? Co jeszcze zginęło z pańskiego sejfu?

– Czym panu zapłacił? Czy coś innego ze złota również zginęło?

Stok zaczynał być zmęczony i coraz mniej cierpliwy, ale odpowiadał w miarę rzeczowo na każde z pytań.

– Już o tym wszystkim mówiłem – mruknął.

– Nie szkodzi, proszę odpowiedzieć jeszcze raz.

„Dlaczego policję aż tak interesuje korona i złoto, może chodzi o coś w rodzaju identyfikacji” – myślał zaniepokojony Stok. A ci zaczęli od nowa. „Jakich narzędzi do zdejmowania koronki pan używał? Czy później pan je dezynfekował, sterylizował? Czy jakiś inny pacjent po Brocku był w gabinecie? Ile ważyła korona? Czy była uszkodzona? Czy miała znak próby? Jak był ubrany Brock? Czy miał bagaż? Czy kiedykolwiek wcześniej pan go widział? Dlaczego trafił do pana?”

W końcu powiedzieli: „dziękujemy” i dodali sakramentalne: „jeśli pan sobie coś przypomni...” I wreszcie skończyli.

Stok musiał przyznać, że nie spodziewał się takiej przeprawy i nieźle się spocił. Chociaż akurat tego mógł się spodziewać, wiadomo – Afryka. W hotelu odetchnął. W recepcji zapytał, czy są jakieś wiadomości na nazwisko Stok, ewentualnie Gordon, ale nic nie przyszło. Nie był specjalnie rozzarowany, bo minęło zbyt mało czasu, żeby któraś z kopalni odpowiedziała na jego list. Wieczorem wyszedł na spacer. Przed jedną z wystaw sklepowych podszedł do niego sprzedawca pamiątek i zaczął wciskać jedną z figurek. Stok westchnął: „to już chyba trzeci”.

– Pan z Europy? – zapytał szeptem sprzedawca.

– Tak, ale dziękuję, nie kupuję pamiątek.

– Ja w sprawie Brocka – niespodziewanie wyjawiał nieznajomy. – Znam go dobrze, porozmawiajmy. Dowiedziałem się na lotnisku, że pan przyleciał – wyjaśnił. – Zresztą zacznę od początku. Dwa tygodnie temu Brock zamordował moją siostrę, potem zniknął. Pan jest z Europy, z lotniska odebrała pana policja, oni płacą za pański hotel, dziś był pan u nich. Pan musi mi pomóc. Ja muszę wiedzieć, gdzie jest Brock, ja go znajdę, muszę znaleźć.

Człowiek ten mówił krótkimi, urywanymi zdaniami. Był wyraźnie zdenerwowany, chociaż próbował panować nad sobą. Stok udał, że się zastanawia, ale od razu wiedział, że ma ogromną szansę, by dowiedzieć się czegoś istotnego w najważniejszej dla niego sprawie.

– Nie wiem, kim pan jest i na czym panu zależy, ale zgoda, po prostu proponuję wymianę informacji. Musimy porozmawiać dłużej.

– Przyjdę do pana do hotelu za dwie godziny. Tak będzie najdyskretniej. Znam hotel i numer pokoju.

Okazał się punktualny. Stok nie poznałby go, gdyby w ręce nie trzymał znaku rozpoznawczego – pokazywanej mu wcześniej figurki. Teraz był wysoki, raczej trzymał się prosto i nie miał tego śmiesznego kapelusza na głowie.

– Proszę wyjść z pokoju, pójdziemy do służbówki, tam będzie bezpieczniej.

Pomieszczenie było na tym samym piętrze przy schodach awaryjnych.

– Zacznę jeszcze raz od początku. Nazywam się Nick Irx. Jakies trzy miesiące temu moja siostra Irene zadurzyła się w Brocku. Miała niewiele ponad osiemnaście lat, była młoda, ale niestety pełnoletnia. Spotykała się z nim prawie codziennie, a wymagało to sporo zachodu, bo Brock mieszkał prawie sto kilometrów od nas. Pracował jako ochroniarz w kopalni w Slough. Lubił przechwalać się, szczególnie po alkoholu. Twierdził, że niedługo będzie bardzo bogaty. Stawał się wtedy arogancki i agresywny. Po pewnym czasie mojej siostrze skłonność ku niemu zaczęła przechodzić, ale wtedy stało się nieszczęście. Prawdopodobnie chciała z nim zerwać, a znaleziono ją dzień później w starym kamieniołomie. Brock zniknął. Przez kilka dni policja intensywnie go poszukiwała, współpracując z naszą rodziną. Wyglądało, że bardzo im zależy na jego schwytaniu. Nagle, jakies dziesięć dni temu, przestało to ich interesować. Dowiedzieliśmy się tylko, że uciekł do Europy.

– Może go pan opisać? – zapytał Stok.

– Oczywiście, ale lepiej pokażę zdjęcie.

I sięgnął do kieszeni. Na fotografii była młoda dziewczyna w towarzystwie mężczyzny, w którym Stok natychmiast rozpoznał swojego pacjenta. Wyglądał na bardzo pewnego siebie, a co ważne, był w firmowym stroju z emblematem firmy i literami M.M.

– Tak, to on – potwierdził Stok.

– Więc proszę mówić, teraz pańska kolej – powiedział Irx.

– Wiem niewiele – zaczął powoli Stok. Cały czas zastanawiał się, co może powiedzieć i postanowił mówić najwyżej to, co przekazał policji.

– Jestem dentysta, Brock trafił do mnie przypadkowo jako pacjent z bólem zęba. Dzień później znaleziono go martwego, a śledztwo prowadzą wspólnie policje naszych krajów. To wszystko.

– Czy jest pan pewien, że nie żyje? – dociekał Irx.

– Oczywiście, brałem udział w identyfikacji zwłok.

– Wszystko można sfignować – niecierpliwie przerwał Irx. – Inaczej by tutaj pana nie ściągali.

– Ale w jakim celu? – zdziwił się Stok.

– On z jakichś nieznanym mi powodów był czy jest dla nich bardzo ważny. A może i dla pana? Zgaduję, że również pan chciałby się o nim więcej dowiedzieć.

– To prawda, ale nie bardzo wiem, co mogę panu zaproponować, w czym mogę pomóc.

– Dla mnie najważniejsze jest potwierdzenie, czy Brock faktycznie nie żyje. Jeśli pan to udowodni, pomogę we wszystkim.

Stok pomyślał, że jak dotąd dowiedział się i tak sporo. Przede wszystkim gdzie Brock mieszkał, a nawet gdzie pracował. Na początek nieźle, ale najważniejsze przed nim. Skąd Brock miał dziwne złoto? Jak zdobyć nową próbkę? Irx mógłby mu w istotny sposób pomóc. Postanowił nie zrywać z nim kontaktu.

– Jest tylko jeden sposób udowodnienia, bardzo trudny dla mnie, ale być może do zrealizowania. Od policji dowiedziałem się, że pod paznokciami ofiary,

to jest pańskiej siostry znaleziono naskórek napastnika i stąd macie jego DNA. W tym upatruję szansę na mój dowód. Mogę spróbować uzyskać DNA z sekcji zwłok Brocka wykonanej w Warszawie, co będzie trudne, ale możliwe.

Sam nie był pewien, czy wyprowadzenie takich danych się uda, dlatego pomyślał o ewentualnym zbadaniu tkanki pozostałej na jego narzędziach w gabinecie. Brock był ostatnim pacjentem przed wyjazdem z kraju, a narzędzia i wiertła nie były sterylizowane, istniała więc na to duża szansa.

– Z tym, że to musi potrwać – dodał ostrożnie.

– Zgoda, chyba nie mam innego wyjścia – przystał Irx. – Czego pan oczekuje w zamian?

– Pomocy w odnalezieniu kontaktów Brocka w miejscu pracy i poza nią.

– Domyślam się, że celu tych informacji wolałby pan nie ujawniać?

– Tak, to zupełnie inna sprawa; łączy się z tym, co Brock robił w Warszawie – odparł Stok.

Nie mógł powiedzieć prawdy, a tak dawał do zrozumienia, że reprezentuje być może jakieś służby specjalne swojego kraju. Wspomniał niejasno na wszelki wypadek też coś o ochronie środowiska i jakimś zaginionym w RPA rodaku. Na szczęście Irx tego nie podchwycił, może nie był ciekawy.

Po powrocie do hotelu Stok długo zastanawiał się, co robić dalej. Pierwsza sprawa to, jak dalece można zaufać, ale i wykorzystać Irxa. Druga i ważniejsza, to zdobycie kolejnej próbki. Tylko w ten sposób mógł tutaj ściągnąć Roberta. Jak ją uzyskać? Ukraść, kupić, ale od kogo? Na razie cieszył się, że tak szybko udało się odkryć, gdzie Brock mieszkał i pracował i skąd prawdopodobnie wziął złoto. Miejscowość ta leżała jednak w odległości około dwustu kilometrów od Johannesburga, a Stok miał problem z dojazdem. Najbardziej potrzebował wsparcia. Nim zasnął, zdecydował, że jak najprędzej musi sprowadzić tu Roberta. Rano zadzwonił do Warszawy. Mówił szybko, bo informacji było dużo.

– Na początek łatwe zadanie. Pójdiesz do mojego gabinetu, zabierzesz pojemnik stojący przy fotelu razem z narzędziami i wiertłami i zaniesiesz do Instytutu Medycyny Molekularnej. Oddasz to R.S., będzie wiedział, że to ode mnie. Ja w międzyczasie zadzwonię do niego i powiem, co ma z tym zrobić. Druga sprawa – przyleć tutaj najszybciej jak możesz. Na wszelki wypadek weź swój brytyjski paszport. Mam próbkę, ale bez ciebie więcej nie zdziałam. Poinformuj mnie o terminie przylotu. Czekam, żadnych wykrętów. I przerwał rozmowę.